

Od autora: Dalszy ciąg wypowiedzi pisarzy na temat swej pracy twórczej, a tu o rodzeniu się pomysłów.

Trochę tu refleksji osobistych o początkach pisania, choć właściwie nie jest to tak bardzo osobiste, ale to było niezbędne do rozwinięcia pewnych problemów. Więcej nie będzie do tego okazji, bo ciekawsze są wypowiedzi wielkich twórców.

3. ŹRÓDŁA POMYSŁÓW TWÓRCZYCH

Przytoczę tu różne wypowiedzi pisarzy na temat, jak rodziły się pomysły ich utworów. Nie będę podsumowywać, wyciągać wniosków ani robić z tego materiału teorii. Czytelnik może to zrobić sam. Wystarczy zachwycić się tym, co mówią wielcy.

Sama kiedyś z wielkim przejęciem czytałam zwierzenia autorów na temat powstawania ich dzieł. Szukałam tego w ich dziennikach, książkach biograficznych. Przeglądałam w bibliotekach stare roczniki czasopism literackich. Zbierałam tak materiały do pracy magisterskiej, ale to okazało się na tyle fascynujące, wręcz zaraźliwe, że później sama zapragnęłam zakosztować smaku pracy twórczej. I nie naukowej, jaka mi początkowo została zaoferowana, ale tej spod znaku wierzgającego Pegaza, do czego raczej nikt mnie nie zapraszał. Albo zapraszali za mało. Ale Parnas kusi, by się wspiąć choć kilka kroków i zobaczyć, jak tam jest. Później rusza się ochoczo wyżej, kiedy jakiś autorytet zachęci, choćby tak: „wydaje mi się całkowicie gotowe do druku. Subtelnie zarysowany obraz miłości nie spełnionej, napisane bez zarzutu, pełne nastroju. Doprawdy ładny tekst.” (Skąd ten cytat powiem później, choć można się domyślić).

Tylko we wspinaczkę na Parnas ostra konkurencja. Dochodzą na szczyt tylko najsilniejsi, nie mówiąc już o uzdolnieniach. A ja słabe kobieciątko. Do tego z kobiecymi uwarunkowaniami: dom, dzieci, praca zawodowa... Miałabym wyrzec się zawodu, bo może uda mi się zostać pisarzem? Nie ugotować obiadu, bo piszę opowiadanie? Nie mogłam się tak ośmieszać, bo przecież nikt nie wie, czy ma talent. Może nie trzeba się nad tym zastanawiać i tylko pisać?

Rozważania na ten temat (pisanie powieści, powołanie, talent, natchnienie, pomysły, grafomania) ujęłam w formie zbeletryzowanej, choć z zacięciem naukowym, w powieści „Klatka Guliwera”, wydanej razem z powieścią o doświadczeniach terapeutki pod zbiorowym tytułem: „Podręcznik czarownicy. Klatka Guliwera”.

Ale wracając do tematu, dziś na Facebooku znajduję rozżalone zdziwienie koleżanki, że nie może pogodzić zajmowania się dzieckiem z realizacją siebie. Książkę już wydała, ale dalej jest trudno, bo małe dziecko wymaga wyłączności i poświęcenia mu dużo czasu. A pisanie tak samo. Trzeba pisać, dużo pisać i ponadto dużo, dużo czytać i jeszcze robić kilka innych rzeczy, żeby poznawać świat, życie i ludzi i mieć o czym pisać.

Panuje przekonanie, że studia polonistyczne nie przygotowują wprost do pisania, choć niemal każdy tam studiujący coś pisze sobie a Muzom: to wiersze, to prozę. I na pewno lepsi są oni w poprawności stylu, lepsi w znajomości poetyki. Jednak czasem widać u nich przerost formy nad treścią, bo za mało znają życie i nie bardzo mają o czym pisać. Brakuje im znajomości ludzi, brakuje pomysłów. Eksperymentują więc w języku.

Skąd ja to wiem?

Mnie samej kiedyś takie argumenty przedstawiła moja kochana wtedy Filipinka, gdy w liceum wysłałam

tam próbkę moich literackich poczynąń z zapytaniem o studia polonistyczne. Odpowiedziano mi na kilku karetkach maszynopisu, czego mogę oczekiwać po polonistyce, co mniej więcej przedstawiłam tu wcześniej i, że wybitni pisarze częściej wybierali studia, gdzie mogli uzyskać więcej wiedzy o ludziach i świecie. Wzorem miała być Maria Dąbrowska, która ukończyła studia przyrodnicze, oraz Czechow - lekarz. Jaka była owa "próbka literacka" i jak ją oceniono nie pamiętam, bo jej nie hołubiłam w domowym archiwum. Dopiero dużo później udało mi się wymyślić i napisać coś dojrzalszego.

To, że redakcja Filipinki tak poważnie przedstawiła mi argumenty co do wyboru drogi twórczej oraz obszerny opis predyspozycji pisarza jeszcze nie znaczy, by już wtedy coś w tej próbce dostrzeżono. Nigdy tak optymistycznego wniosku nie brałam pod uwagę. I nie przyznam się, czy dziś, w tym momencie, nie przyszło mi to wreszcie do głowy, tak dla pocieszenia w ostatnich czasach. Ale owe kartki maszynopisu ze starannie opracowanymi poradami dla mnie, choć zaginęły, przypominają mi, żeby zawsze życzliwie odnosić się do poczynąń początkujących pisarzy, którzy ujawniają swoje próbki z wielkim drżeniem serca. Trzeba w miarę możliwości im pomóc, choćby coś doradzić. Czasem aż serce (znowu: "serce", ale tu bardzo potrzebne) boli, gdy się czyta rady dla początkujących, które są popisem złośliwości. Można tak odstraszyć niejednego talent. Ja sama miałam szczęście do ludzi życzliwych. Staram się ich naśladować. Tak mi się zdaje.

Jednak powstrzymam się od dalszych uogólnień na temat studiów polonistycznych, bo zawsze trochę żałuję, że jednak nie wybrałam życia wśród wierszy i powieści. Cudzych, wspaniałych, ale może i własnych. Na szczęście praca z ludźmi, jako psycholog, może dać nawet więcej satysfakcji. Tylko wiem, jak brak wykształcenia polonistycznego daje się czasem piszącemu we znaki, gdy na przykład miejsce stawiania przecinka urasta do rangi problemu, a unowocześnianie stylu wynika raczej z intuicji niż zabiegu świadomego.

Wnioski pozostawię czytelnikom, a ja lepiej zacznę już opowiadać skąd twórcy czerpią pomysły i w jakich okolicznościach przychodzą im one do głowy. Nawiasem dodam, że wiedzę tę uzyskałam dzięki studiom na Psychologii.

Na początek warto tylko przypomnieć, że twórca bywa nastawiony na zbieranie pomysłów. Obserwuje, analizuje, przeżywa. Bez przerwy. Świadomie i nieświadomie, ale nieustannie poszukiwanie pomysłów staje się jego drugą naturą. Może nawet pierwszą. Interesujące jest z czym to się wiąże.

Stanisław Strumph-Wojtkiewicz wg Jana Parandowskiego („Alchemia słowa”) uważał, iż : „Każdy akt twórczy wymaga, prócz nadmiaru energii, jakiejś podniety, jakiejś iskry, pasji... Dopiero wtedy można się wznieść na nieco wyższy szczebel.”

Montdeville twierdził wręcz, że: „Człowiek nigdy nie wysila się, jeżeli nie dodają mu bodźca jego požądania. Dopóki pozostają one w uśpieniu i nie ma nic, co by je mogło zbudzić, jego zalety i zdolności pozostaną wiecznie nieujawnione i ciężką tę machinę, na którą namiętności nie mają wpływu, można by słusznie przyrównać do olbrzymiego wiatraka, w którego skrzydła nie uderza ani jedno tchnienie wiatru.” (cyt. jw.)

Podnetą do napisania wiersza czy opowiadania, może być zasłyszana anegdota, wzmianka w gazecie, zaobserwowane drobne wydarzenie, ale też własne przeżycie: nieszczęśliwa miłość, tęsknota, zgryzota, wspomnienie.

Artystom przypisuje się większą wrażliwość, nawet nadwrażliwość, dzięki czemu widzą więcej, głębiej i ostrzej, niż przeciętni zjadacze chleba. Są bardziej wyczuleni na niepokoje wewnętrzne. Bywają introwertywni czyli nastawieni na obserwację własnych przeżyć, a zarazem musi ich cechować empatia – zdolność wczuwania się w cudze przeżycia.

Artyści zazwyczaj przeżywają wszystko silniej i boleśniej od innych. Stąd może tyle u nich depresji, psychoz, samobójstw. Ale dzięki tym cechom są wyczuleni na wyczuwanie wszędzie rozmaitych bodźców twórczych, które stają się pomysłami do ich utworów.

Oto kilka wypowiedzi pisarzy skąd czerpali swe pomysły.

„Il Cond – mówi Conrad we wstępie do „Sześciu opowiadań” – jest prawie dosłowna transkrypcją historii opowiedzianej mi przez pewnego czarującego, starego dżentelmena, którego spotkałem we Włoszech (...) ale (...) każdy może dostrzec, iż jest tam coś więcej(...). "Pojedynek" – ze wzmianki w pewnej prowincjonalnej gazecie, wydawanej na południu Francji – powód pojedynku był błahy, nigdy nie wyjaśniony, musiałem go więc wymyślić.”

Podobnie „Nostromo” stworzył Conrad z zasłyszanej w młodości anegdoty o kradzieży skarbów, dokonanej przez południowo-amerykańskiego awanturnika.

Hemingway z opowiadania o rybaku zrobił esej. Potem przerobił go na opowieść pt. „Stary człowiek i morze”, za którą dostał nagrodę Nobla.

Wiktor Woroszyński w opowiadaniu „Warsztat” pisze: (...) histerię tą usłyszałem od znajomego psychiatry.

Czechow, jak wspominają jego przyjaciele („Czechow we wspomnieniach bliskich”) mawiał:

„Biorę pierwszy lepszy drobiazg, anegdotę, kawiarniane opowiadanko – i robię z tego rzecz, od której sam się nie mogę oderwać.”

Jaka była geneza „Kordiana i chama” Kruczkowski opowiedział Adamowi Gallisowi w wywiadzie dla Tygodnika Ilustrowanego z 1933 r.

„„Kordian i cham” powstał dzięki przypadkowi. Był tani tydzień książki. Przerzucając stosy książek, znalazłem pamiętnik Deczyńskiego w opracowaniu Handelsmana. Była to książka od dawna wycofana z handlu księgarskiego. Zafrapowało mnie stanowisko autora pamiętnika. Ten człowiek przemówił do mnie z odległości tylu lat z ogromną siłą, dlatego że jego ideowe stanowisko odpowiadało najgłębiej mojemu. Drugi czynnik – to była gotowa, konkretna zawartość fabularna, która posłużyła mi za szkielet do mojej pracy.”

Eckermann, sekretarz Goethego, w książce „Rozmowy z Goethem” przytacza słowa swego mistrza o genezie „Werthera” i „Elegii”.

„Werther jest to taki stwór, który jak pelikan wykarmiłem krwią własnego serca. Jest w nim tyle mojego, własnego ja, tyle uczuć i myśli, że można tym wypowiedzieć chyba całą powieść, składającą się z dziesięciu takich tomików.”

„(...) boję się popaść w patologiczny stan, któremu dzieło zawdzięcza swe powstanie (...) Elegia – widzi pan, to owoc wielkiej namiętności- kiedy zostałem przez nią opanowany, za żadną cenę nie zgodziłbym się od niej uwolnić, a teraz za żadną cenę nie chciałbym jej znów ulec. Napisałem tę Elegię bezpośrednio po wyjeździe z Marienbadu, kiedy znajdowałem się jeszcze zupełnie w mocy uczucia, które dopiero co przeżyłem. (...) Elegia ta ma więc pewną bezpośredniość.”

Malraux „mając 23 lata wyjechał do Indochin z identyczną misją, jaką powierzył swemu bohaterowi. Szczegóły tej wyprawy znamy wyłącznie z „Drogi królewskiej”, gdyż Malroux, niezwykle powściągliwy w wynurzeniach autobiograficznych, w twórczości swej opiera się wyłącznie na własnym doświadczeniu i spisuje je bardzo dokładnie. Tak przynajmniej zapewniają jego biografowie.” („Twórczość” 1962r Nr 1)

Wielka miłość leżała u podstaw genezy „Mój przyjaciel Meaulnes” Henri Farriera.

Podobnie „Over Bord” Stanisława Przybyszewskiego.

W powieści tej Przybyszewski odtwarza historię swego małżeństwa z Dagny, zaczynając od ich poznania się, oraz rywalizację ze słynnym malarzem Munchem (tu pod nazwiskiem Mikita) oraz Strindbergiem.

Również z własnych przeżyć czerpał pomysły do swych utworów Jan Kasprowicz. Opowiada o tym jego trzecia żona Marusia, z domu Bunina, w swych „Dziennikach”.

(...) zapytałam go o tę kobietę, która była pierwszą jego żoną i której śmierć stała się bodźcem do napisania poematu „Amore desperato”.

Gdzie indziej Marusia Kasprowiczowa przytacza słowa męża, który po większym nieporozumieniu pomiędzy nimi wyznał:

„Okropnie mi było przez te dni (...) miałem wrażenie końca. Mój koniec z tobą byłby daleko tragiczniejszy niżeli to, co przeżyłem niegdyś. Czy wiesz, że tam poza domem – w rektoracie – zacząłem pisać. Tak się zaczynał ten wiersz” „Wszystko się kończy tragicznie. Najgłębsze światło miłości staje się blichtrzem, przeczącym odwiecznej prawdzie Boga.”

O sytuacji, w jakiej narodził się Hymn Kasprowicza Święty Boże będzie dalej.

Pytana o źródło pomysłów do swych powieści słynna, ale już trochę zapomniana, Francois Sagan opowiada:

„Zazwyczaj jest jakaś scena, jakiś krajobraz, pogodne niebo lub śłota, coś tkwiącego w atmosferze, coś absolutnie bez związku z właściwym przedmiotem, coś co wyzwala tkwiący we mnie talent. Moja pierwsza książka zaczęła się od błysków słońca w kawiarnianej szybie. Zachowałam to w sobie.” (Życie Literackie 1958r, Nr 322)

I dalej tamże:

„Trzecia - jest historią ludzi rozpaczliwie poszukujących czegoś i nie mogących natrafić na ślad. (...) miałam przed oczyma postać człowieka, który wchodzi późnym wieczorem do kawiarni, miałam wrażenie jakiejś grozy, która unosi się nad ludźmi, siedzącymi nocą w małych barach.”

A co robić, żeby nie stracić weny, żeby wciąż mieć o czym pisać, doradzał Walentinowi Katajewowi Iwan Bunin:

„Niech pan pisze. Niech pan obserwuje. Pisać wiersze należy co dzień, tak ja skrzypek albo pianista powinien bezwarunkowo po parę godzin dziennie ćwiczyć na swym instrumencie. W przeciwnym razie pański talent zniszczeje, wyschnie jak studnia, z której nikt nie czerpie wody.

- O czym pisać?

- O czymkolwiek. Jeśli nie ma pan własnie żadnego pomysłu, żadnej idei, można po prostu opisać to, co się widzi. Biegnie pies z wywieszonym językiem – powiedział, spojrzawszy w okno – niech pan opisze psa. W czterech lub ośmiu liniijkach. Ale celnie, prawdziwie, żeby to był ten pies, a nie żaden inny. Niech pan opisze drzewo. Morze. Ławkę. Niech pan znajduje jedyne, właściwe dla nich słowo. (...) wpadł pan w rozpacz, że wszystko już opisane przed panem, bzdura. Każdy z przedmiotów wokół pana, każde pana odczucie jest tematem wiersza. Niech się pan wsłucha w swoje odczucie, niech pan obserwuje otaczający świat i niech pan pisze. Ale pisać należy tak, jak pan czuje i widzi, a nie, jak przed panem czuli i wiedzieli inni poeci, nawet najgenialniejsi. (...) wtedy otworzy się przed panem niewyczerpany świat prawdziwej poezji. Będzie panu lżej oddychać.”

Cdn

Krystyna Habrat

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Krystyna Habrat, dodano 11.06.2014 09:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.